

Jabłonowski, Aleksander

Stosunki rodzinne na Wołyniu na przełomie XVI-go i XVII-go wieku

Przegląd Historyczny 12/3, 325-333

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Stosunki rodzinne na Wołyniu

na przełomie XVI-go i XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy).

Zamążpójście — wolny wybór.

Wielcy książęta litewscy, idąc za przykładem poprzedników swych, książąt staroruskich, sami układali małżeństwa swych poddanych, łącząc ich ślubnemi węzły podług swej woli i uwagi; ale już Zygmunt I zrzekł się stanowczo, za siebie i za swych następców, tego patryarchalnego prawa i dał w Statucie litewskim r. 1529 uroczystą obietnicę: wdów i dziewcząt nie wydawać za mąż przeciw ich woli, „niżli każdej z nich, za kogo chcąc, za tego wolno pójść“. Wprawdzie w tymże Statucie znajdowało się postanowienie, że dziewczyna, coby wyszła za mąż „bez woli ojcowskiej i matczynej“, a sierota — bez woli krewnych, opiekunów, pozbawiała się prawa otrzymania posagu i traciła dobra spadkowe, a toż samo groziło jej i w tym razie, gdy, będąc szlachcianką, wychodziła za mąż za człowieka „prostego stanu“; lecz wyraźnego zakazu zawarcia małżeństwa ani w jednym ani w drugim razie nie było, i prawowitość podobnych małżeństw, jeśli takowe zostawały zawierane, nie podlegała wątpliwości. Niedosć na tem: prawo tak daleko posuwało się w zapewnieniu swobodnego przyzwolenia dziewczyny, że przewidywało wypadki, kiedy jej opiekunowie, albo nawet ktoś z rodziny, z samolubnych pobudek, pragnąc przewlec zarząd dobrami dziewczyny, przeszkadzali by jej zawrzeć małżeństwo z kimś przez nią wybranym, w takim razie mogła ona zamaniestrować taką przeszkodę w sądzie grodzkim i otrzymać od niego zezwolenie na zamążpójście, nie licząc się z wolą opiekunów i nie narażając się już na żadne majątkowe ograniczenia.

Taki też był pogląd na tę sprawę i ówczesnego społeczeństwa wołyńskiego.

Nawiasem tu dodać można, że i samo wychowanie niewieście było już (Szajnocha—Szkice hist. t. I, Barbara Radziwiłłówna str. 164) daleko swobodniejsze w całej Litwie ówczesnej (z Wołyniem) niż w Polsce.

Ale pomimo tak wyraźnego, już na początku XVI-go w. niemal, uznania przez ustawodawstwo praw osoby, uznania, uwydatniającego się pomiędzy innymi tak żywo w swobodzie dziewcząt co do własnowolnego rozrządzania swem mieniem i ręką, odziedziczony z głębokiej przeszłości zabytek nieograniczonej władzy rodziców i ich zastępców nad dziećmi, jako też bezwzględne dysponowanie przyszłym ich losem, był tak zakorzeniony jeszcze w obyczaju, że przykłady jego wcale nie były rzadkie. Dotykając ich,—wkraczamy już jednak w zakres przeżytków.

Przeżytki obyczajowe.

Pod mianem przeżytku obyczajowego, rozumiemy pewną—w życiu społecznym danej epoki, danej chwili—pozostałość żywą, pochodzącą z czasów bardzo odległych, prawnie nieraz, a nie licującą, zdawałoby się, z trybem bytu i nastrojem kulturalnym chwili owej. Przeżytków takich w zakresie życia domowego, rodzinnego pozostało aż do dziś dnia sporo jeszcze: dość wskazać na obrzędy ludowe, weselne na przykład, na ich symbolikę, symbolikę pieśni i t. p. Ale nie o lud nam w tym razie chodzi — tego z musu nie dotykamy, głównem naszym zadaniem jest tu bowiem charakterystyka stosunków rodzinnych sfery ziemiańskiej Wołynia w określonej epoce. Wobec tego cała obrzędowość zwyczajowa schodzi na plan drugi, a występują takie przeżytki jak: zaślubianie małoletnich, małżeństwa bez błogosławieństwa cerkwi a zarazem swoboda rozwodów. To właśnie będzie następnie przedmiotem naszego obrazowania.

Zaślubianie małoletnich.

Jako jeden z przeżytków głębokiej starożytności spotykamy na Wołyniu w połowie w. XVI-go, a i później jeszcze, przykłady zaślubiania małoletnich. Oczywiście spotykamy to w sferach możnowładczych wyłącznie, w domach ks. Sanguszków, Czarto-

ryskich, Koreckich, oraz Chodkiewiczów, Chrebtowiczów, Olizarów, Siemaszków i in.

Rodzice zaręczają niepełnoletnie swe dzieci i zawierają między sobą co do tego formalne umowy, w których, na parę lat pierwszej oznaczano termin wesela, umawiano się o posag narzeczonej i wiano narzeczonego i umowę ubezpieczano znacznymi grzywnami w razie niedotrzymania jednej ze stron. Podobną umowę zawarli byli naprz. kn. Aleksander Andrzejewicz Sanguszkowicz Koszyrski z kn. Aleksandrem Fedorowiczem Czartoryskim wojewodą wołyńskim, mocą której syn pierwszego kn. Lew miał pojąć córkę drugiego kn. Marynę, w terminie po 3-ach latach—1563 r. (czego Sanguszkowie nie dotrzymani); później 1576 r. kn. Bohusz Fedorowicz Korecki wojewoda wołyński z Janem Jeronimowiczem Chodkiewiczem kaszt. wileń., mocą której syn pierwszego Joachim miał się ożenić z córką drugiego, Hanią, po latach 6-ciu dopiero.

Niejednokrotnie też zaręczynom małoletnich towarzyszyło cerkiewne błogosławieństwo (wieńczenie), wytwarzające pomiędzy nimi i ich rodzinami formalne pokrewieństwo ze wszystkimi jurydycznymi jego następstwami. Tak gdy p. Marcin Chrebtowicz zaswatał i „zaręczył“ swego małoletniego syna Bohdania z taką córką nieżyjącego już p. Semka Olizarowicza, to król Aleksander uznał, że „nikomu innemu nie należy imieniem pani Senkowej Olizarowiczem opiekować się, tylko Marcinowi“, i pozwolił ostatniemu, do pełnoletności i ożenienia się jego syna, wziąć w opiekę majątek Olizarowicza, usuwając wdowę (aby nie pustoszyła go) od zarządzania takowym; a gdy powstał spór z tego powodu, to król Zygmunt I w 1507 r. nie tylko potwierdził decyzję swego poprzednika, lecz dozwolił zarazem p. Marcinowi zabrać do swego domu narzeczoną jego syna, a matce jej, wdowie, nakazał mieszkać w osobnym dworze, jaki obierze p. Marcin. Dodać atoli wypada, że młoda Olizarowiczówna, nie tylko zaręczona lecz zaślubiona („wieńczona“) już, pozostawała do lat pełnych w domu ciotki ze strony ojcowskiej.

Toż samo widzimy w procesie Janusza Uhrynowskiego 1563 r., lecz odwrotnie: młody narzeczony, straciwszy ojca i nie mając czem płacić jego długów, sam oddaje siebie i swój majątek przybranemu teściowi w opiekę do pełnoletności narzeczonej. Proces zaś powstał ztąd, iż p. Iliasz Nieswicki, ów opiekun, córki swej za Uhrynowskiego potem wydać jednak nie chciał.

Dopóki podobne umowy łączono z cerkiewnymi zaręczynami, a nawet („wieńczeniem) ze ślubem, niedotrzymanie podlegało sądowi duchownemu, który stronę, dotrzymującą umowy, częstokroć zwal-

niał, a niedotrzymującą skazywał na wypłatę „zaręki“. Jak 1536 r. metropolita Makary w sprawie Bohdana Puzyny z Jurażyną, nie chcącego wydać za niego córki—już „zmówionej z nim — zaręczonej“.

W drugiej połowie w. XVI-go nie spotykamy zaślubiania („wieńczenia“) małoletnich i cała moc podobnych układów obwarowywaną była znacznymi grzywnami, których wypłata uwalniała widocznie od konieczności zawierania małżeństw. Niedosyć na tem; pod wpływem nowych, bardziej racjonalnych (idących z reformatą od Zachodu) pojęć o prawie osobistości, poczęła powstawać wątpliwość: na ile obowiązującą być może umowa dla narzeczonego i narzeczonej, w której ci czynnie nie uczestniczyli? Kiedy oto ks. Aleksander Czartoryski, który zaręczył był córkę swą małoletnią (Marynkę) z takimże synem ks. Aleksandra Sanguszki Koszyrskiego (Lwem), domagał się 1565 r. dopełnienia umowy albo wypłaty zaręki, to ten mu odpowiedział: „jeszcze rok (termin) weselu nie przyszedł, niechaj ks. Czartoryski roku naznaczonego w listach naszych czeka, a mieszków na zakłady (grzywny) niechaj nie szyje, bo syn mój jego córkę, kiedy termin przyjdzie, pojmie; tylko że, jeśli ja umrę, albo ks. Czartoryski, to się to wszystko w niwecz obróci, bo syn mój jemu się nie zapisywał i pieczęci do tego zapisu nie przykładał; syn mój od tego wolny“.

Oczywiście tedy, w miarę szerzenia się w społeczeństwie wołyńskim podobnego zapatrywania się, zwyczaj zaślubiania małoletnich, musiał ustawać, jako przeżytek czasów dawnych. Nie mógł też znaleźć oparcia w obowiązującym prawodawstwie, wymagającym własnego zezwolenia wstępujących w stan małżeński. Kiedy powstawały spory z powodu podobnych umów, to strona zainteresowana, pomijając sądy miejscowe, zwykle zwracała się wprost do króla i prosiła go o pobudzenie drugiej strony do wypłaty umówionej w zaręce kwoty. Do czego król zwykle bez trudu się przychylił, bo też i sam nie mógł być na to obojętnym, gdyż układający się o zaślubianie małoletnich, dla nadania większej mocy umowie, dołączali zawsze warunek, że strona niedotrzymująca jej, obowiązana wypłacić sutą zarękę nietylko stronie zawiedzionej, lecz i „hospodarowi królowi Imci“. Król tedy, nie tyle w charakterze najwyższego stróża prawa, ile w roli jakby pośrednika w umowie prywatnej, chętnie wydawał prośącemu „napominalny list“ dla przedstawienia go pozwanemu, z rozkazem temu ostatniemu dopełnienia umowy lub zapłacenia grzywien. Lecz takie „napomnienia“ zwykle nie prowadziły do niczego, i po długich sporach, a częstokroć i krwawych zajściach, wojujące strony zawierały pokój, a ich dzieci wstępowały w wę-

zły małżeńskie, co tak żywo ilustruje spór ks. Koszyrskiego z Czar-toryskim, 1563—65 r.

Zwyczaj zaślubiania małoletnich utrzymywał się, jakżeśmy to już zaznaczyli, najdłużej w domach znaczniejszych Wołynia, ile że umowy podobne najczęściej zawierane bywały w widokach ro-dowych, familijnych, „przyjmując między sobą wieczne przyjaciel-stwo“; jak to widzieliśmy właśnie w umowie kst. Al. Sanguszki Koszyrskiego z Al. Czartoryskim, wojewodą wołyńskim, 1564 r.

Ostatnia co do czasu umowa podobna, ile się zdaje, zawartą tu została 1576 r. między wojewodą wołyńskim, ks. Bohuszem Kore-ckim i kasztelanem wileńskim, Janem Chodkiewiczem, co do oże-nienia syna pierwszego, ks. Joachima, z córką ostatniego, Hanną, która z czasem dała się poznać rozgłosnie przez to, że kilkakrotnie zmieniała wyznanie. Że zaś w czasie umowy „obiedwie persony (narzeczeni) zupełnych lat długo jeszcze czekać miały, termin we-sela naznaczony został za lat sześć. Umowę ubezpieczono zarę-ką: „na hospodara króla Imć“ 15,000 kop groszy litewskich i stro-nie przeciwnej tyleż, a podpisali ją nietylko rodzice narzeczonych lecz i małoletni Joachim, widocznie umiejący już pisać wówczas. Być może też, że dlatego właśnie, bodaj chyba w rodzaju jakby jedyne-go wyjątku, nie wywołała umowa ta następnie żadnych spo-rów i ściśle wykonana została.

Nadużycia opiekunów.

Jeżeli zaślubianie małoletnich, dokonywane przez ich rodzi-ców zdawało się już w w. XVI być anachronizmem, to kiedy tak-że umowy zawierali opiekunowie — było to już formalnem nad-użyciem, którego źródło kryło się w pewnej właściwości opieki podług statutu litewskiego, polegającej na tem, że opiekun nietylko rządził, lecz i władał podległym opiece majątkiem, i taka opieka trwała nie do pełnoletności dziewczyny, lecz do wyjścia jej zamaż. Ale to właśnie było przyczyną, że niesumienni opiekunowie wcześniej szukali dla zostającej pod ich opieką dziewczyny takiego narze-czonego, który gotów byłby wejść z nimi w polubowny układ co do rachunku z opieki; w takich to widokach częstokroć zaręczali nawet małoletnich, a jeśli narzeczona sprzeciwiała się ich zamy-słom i chciała wyjść za kogo innego, to wprost nie dawali zezwo-lenia na jej zamażpójście, ażeby przedłużyć termin opieki.

Oto jeden z bardziej charakterystycznych przykładów tego rodzaju; w którym też między innymi mocno się uwydatniło za-

chowanie się lepszych przedstawicieli ówczesnego (wołyńskiego) społeczeństwa względem podobnych nadużyć.

Oto Wasyl Michajłowicz Siemaszko sędzia zamkowy łucki, umierając (1561 r.) polecił dzieci i majątek opiece żony, a nadto wyznaczył osobnych opiekunów. Po upływie lat kilku synowie jego wszyscy poumierali i pozostała tylko córka Bohdana. Tymczasem wdowa Siemaszki wyszła za mąż za p. Iwana Czaplicza i chociaż zatrzymała przy sobie małoletnią córkę, lecz jej dobra ojczyste zmuszona była oddać pod opiekę najbliższemu krewniakowi swego męża, stryjecznemu bratu Bohdany, podkomorzemu włodziemierskiemu, Aleksandrowi Siemaszce, który też zobowiązał się formalnie zwrócić Bohdanie, w dniu jej wyjścia za mąż, dobra te w całości, oraz zdać rachunek z ich zarządu. Siemaszko ów (rozpasany karyerowicz—kasztelan braclawski ostatnio), był to jednak łakomy, twardy i samowolny człowiek i, jako taki, zaczął wcześniej przemyślać nad sposobem, jak by mu się wywinąć od spełnienia swego zobowiązania. Zaczął więc od tego, że, 1566 r. zawarł z Hrehorym Wołowiczem starostą mielnickim formalną umowę co do wydania małoletniej Bohdany za syna Wołowicza, również małoletniego wtedy, z odłożeniem wesela do 1571 r. i z zobowiązaniem się zwrócenia w dniu ślubu dóbr jej ojczystych, lecz już bez przedstawienia rachunku. Matka Bohdany uważała się za uprawnioną do nieuznawania owej umowy, zawartej bez jej zezwolenia i udziału i gdy córka jej skończyła lat 15, to „za własnym pozwoleniem“ samej dziewczyny i za zgodą wyznaczonych przez ojca jej opiekunów, zaręczyła ją z ks. Januszem Czetwertyńskim i posłała Aleksandrowi Siemaszce zaprosiny na wesele. Lecz Siemaszko ruszył był tymczasem do Warszawy i przywiózł list królewski z zakazem Iwanowi Czaplicowi i jego żonie wydawania Bohdany Siemaszkówny za ks. Czetwertyńskiego, z racji, że opiekun jej, Aleksander Siemaszko, wcześniej jeszcze przyrzekł ją dziewierzowi swemu, p. Wołowiczowi. Wypadło Czaplicom odłożyć wesele i wstąpić w układy z Siemaszką. Ten nie był dalekim od wejścia na drogę ustępstw, lecz wymagał otwarcie, „aby on z liczby był wolen“, t. j. uwolniony od przedstawienia rachunku z opieki, na co znów druga strona zgodzić się nie chciała. Siemaszko tedy groził, że jeśli Bohdana wyjdzie za mąż przeciw jego woli, to, na mocy Statutu (1566 r. rozdz. 5, art. 7) straci prawo do dóbr ojczystych i takowe przejdą na rzecz bliższych krewnych, t. j. dostaną się jemu samemu. Żeby położyć koniec tym wymaganiom, Czaplicz zwrócił się do sądu. Widocznie sprawa ta, i dla przedmiotu samego sporu i dla osobistości uczestników, przed-

stawiała najżywszy interes, i dlatego na posiedzenie łuckiego sądu grodzkiego przybyli najdostojniejsi ziemianie województwa wołyńskiego, których prezes sądu, starosta ks. Bohusz Korecki, zaprosił do przyjęcia udziału w rozważeniu samej sprawy. Skarżącemi się (powodami) były — Bohdana Siemaszkówna i matka jej, żona Czaplicza, któremu one poruczyły obronę swych interesów. Ponieważ Siemaszko sprzeciwiał się zamążpójściu siostry swej stryjecznej z ks. Czetwertyńskim na tej zasadzie, że wcześniej przyrzekł ją synowi Wołowicza, to zarzuty Czaplicza zwrócone były ku temu głównie, aby dowieść bezpodstawności jurydycznej dokonanego układu, jako zawartego bez wiedzy i udziału matki, a co najważniejsze — bez zezwolenia i zgody samej dziewczyny. Jeśli — mówił obrońca — „Jego król. mość nasz miłościwy gospodar sam nigdy dziewczek i wdów ni zakogo bez wolenia własnego nie oddaje i statutem to obwarować raczył, tedy pogotowu i p. Siemaszko żadnej umowy zaocznej o siostrę swoją bez pozwolenia panny czynić nie mógł, bo panna Bohdana syna pana Hrehora Wołowicza nigdy nie widziała a on jej“. Co zaś do powołania się Siemaszki na 7-my art. 5-go rozdz. Statutu, zabraniający dziewczynom wychodzenia zamąż „bez woli braci i stryjów“, to naprzód postanowienie to prawa dotyczy zupełnych sierot jedynie, a panna Bohdana ma matkę żyjącą; powtóre — ma ono na widoku dziewczyny, które „nie wedle bojaźni Bożej za nierównych sobie ku zelzeniu domu swego“ idą za mąż, a panna Bohdana „z bojaźni Bożej, z wolą rodzicielski swojej“ i za zgodą wyznaczonych przez ojca jej opiekunów „za sobie równego, zacnego, rodowego człowieka w małżeństwo jest zmówioną i sama dobrowolnie pozwoliła, i tem domu swego najmniej niepolżyła“; dlatego Czaplicz prosił sąd, w moc artykułu „który na takową bracię i stryjów w Statucie (art. 8, rozdz. 5—1566 r.) jest opisan“, dać jej nakazane przez prawo urzędowe pozwolenie na małżeństwo z ks. Czetwertyńskim.

Po przemowie umocowanego mówiła matka dziewczyny i ona „ze łzami prosiła Ichmść panów rady — dostojne osoby obecne w sądzie, aby skłonić Siemaszkę, by też nieprzeszkadzał jej córce wyjść za wybranego przez nią“; bo oto p. Siemaszko, zląkomiwszy się na majątek córki swojej, w tem jej przeszkodę czyni, za co Bóg mścić się będzie“. Doszła kolej i do samej Bohdany: ona potwierdziła wszystko, co powiedział przed sądem w jej imieniu ojczym — i ze swej strony oświadczyła: „ja sama dobrowolnie, z wolą Waszej miłości, książe starosto, opiekuna swego (jakim właśnie był również ks. Bohusz Korecki) i pani matki mojej, za ks. Janusza, mając lata zupełne, pozwoliłam i teraz pozwalam“.

Pozwany Aleksander Siemaszko ze swej strony przedstawił takie oto tłumaczenie: „Ja dlatego jej za ks. Janusza iść nie pozwalałam, że nietylko ja, ale i stryj mój (ojciec Bohdany) jeszcze z ojcem moim, za p. Wołowicza p. Bohdanę wydać przyrzekł, a jej teraz nie ma więcej jak lat 11-ście“. Lecz na to matka Bohdanny gorączkowo odparła: „Ojciec twój umarł, a moja córka jeszcze się była nie urodziła: tu, Wasza mść obaczcie sprawiedliwość jego, a o lata, tedy ja lepiej wiadoma, że córce mojej 16-sty rok“. Tu wszyscy dostojni panowie, obecni w sądzie, widząc że „pan Siemaszko żadnej przyczyny słusznej nie dał“, a „wzrost pannin okazał, że już lata ma, i sama matka lata jej przyznała“, zaczęli „upominać Siemaszkę, żeby dobrowolnie, nie oczekując sądowego postanowienia i nie ściągając na siebie podejrzania, że działa z pobudek samolubnych, nie czynił przeszkód małżeństwu swojej siostry z ks. Czetwertyńskim; lecz uparty Siemaszko „tego upominania nie usłuchał“. Wtedy ciż „panowie rada i panowie marszałki, urzędnicy i wszystkie rycerstwo w jeden głos poczęli radzić staroście księciu Koreckiemu, żeby on „tej poczciwej pannie, która słusznie w tem z wolą opiekuna i matki swej postępuje, za ks. Janusza, w zacności i szlachetności jej równego, podług Statutu pójść w małżeństwo pozwolili“. Ks. Korecki, który pierwiej już, w charakterze opiekuna, dał był takowe pozwolenie, uważał za potrzebne zapytać powtórnie Bohdanę: czy prawda, że ona „z dobrej woli, a nie za namową czyją, ks. Januszowi Czetwertyńskiemu w małżeństwo być chce“ i na to pozwolenia prosi? Na co ona odpowiedziała: „Ja sama dobrowolnie, za radą matki mojej, ks. Januszowi małżonką być służyłam i teraz być chcę i proszę, aby mi Wasza mść pozwolić raczył“. Poczem starosta kazał przeczytać w głos 8-my art. 5-go rozdz. Statutu i oświadczył, że zgodnie z tem prawem, daje urzędowe pozwolenie pannie Bohdanie wstąpić w stan małżeński z wybranym przez nią narzeczonym.

W procesie tym godzien uwagi jeden szczegół: sąd zupełnie pomija z uwagi domniemane zrękowiny Bohdany z synem Wołowicza, dokonane przez Siemaszkę najformalniej, z wydaniem zobowiązanych zobowiązań pod sutemi karami pieniężnymi za niedotrzymanie i zaręką na rzecz króla. Sam też Siemaszko na sądzie jakby traci pewność swego prawa dokonania owych zrękowin i chowa się poza powagę ojca dziewczyny, który jakoby za życia jeszcze przyrzekł ją wydać za tegoż Wołowicza. Widocznie, akt podobny, ciężko dotykający prawa osobiste zostającej pod opieką dziewczyny, zdawał się być, w pojęciu społeczeństwa ówczesnego, bezprawnym. Wybierając sobie męża, dziewczyna obowiązana była do

pewnego stopnia liczyć się z wolą rodziców lub opiekunów, ażeby przez wybór lekkomyślny nie sprowadzić hańby na swój ród, lecz nikt nie miał prawa narzucać jej za męża kogokolwiek, bez jej woli i życzenia. Możemy tu na zakończenie dodać, że owa Bohdana wyszła jednak za Wołowicza (Hrehora syna starosty mielnickiego), choć już jako wdowa po Czetwertyńskim.

Podobne pozwolenie, jak owo Siemaszkównie, dane było przez urząd grodzki łucki 1584 r. księżniczce Hannie Zbarazkiej, Woronczyna, skarżącej się że jej bracia opiekunowie — Stanisław, Lew i Matys — przeszkadzają wyjść za mąż za „człowieka zacnego, szlachcica pocziwego“.

W podobnych razach urząd pytał tylko o to: czy ma dziewczyna „zupełne lata“, czy działa własnowolnie i czy wychodzi za człowieka „sobie równego“, a jeśli wszystkie te warunki istniały, to wydania zezwolenia nie odmawiano.

(d. c. n.).

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.
